

Donosiciele

3 marca 2015

Posypały się donosy. Kiedy w polemice brakuje solidnych argumentów zawsze można kogoś oskarżyć o złe pochodzenie bądź niewłaściwe towarzystwo. Ten mechanizm obserwujemy dziś przy okazji ataków wielkich mediów i różnego rodzaju samozwańczych donosicieli na Syrię, Podemos i... Ukrainę.

Dla jednych największym grzechem Syrii, a jak się dowiadujemy także Podemos, ma być rzekome spoglądanie ku Moskwie. Dla innych śmiertelnym grzechem Ukrainy jest wyciąganie ręki po pomoc do Zachodu. Na ogół głosy te cechują wyjątkowa nieuczciwość i manipulatorstwo. Wszystkie operują półprawdami i przemilczeniami. Oskarżycielom Syrii zupełnie nie przeszkadzają natowskie umizgi prezydenta Poroszenki, tak jakby NATO nie było największą i do tego czynną siłą imperialistyczną na świecie. Z drugiej strony oskarżyciele Ukrainy nie raczą zauważyć ani nacjonalistycznej, białogwardyjskiej ideologii Kremla, ani jego polityki zbrojnej agresji, bez której konflikt na Ukrainie nie przybrałby tak krwawej postaci i tak wielkich rozmiarów.

Syrię demaskuje się jako pożytecznego idiotę Putina, Ukrainę jako pożytecznego idiotę NATO. Obydwa te podglądy są jednak równie idiotyczne i w równym stopniu podszyte zwykłą pogardą dla cierpień i dążeń społeczeństw tych krajów. Donosiciele rzucający oskarżenia stroją się w moralizatorskie szatki. Niektórzy sugerują, że bronią czystości sprawy przed zbrukaniem przez zgniłe kompromisy z tym czy innym imperium zła. W rzeczywistości stoją po stronie silniejszych. Chcieliby rozbroić słabszych: rzucić Greków na kolana przed Berlinem i Trojką, a Ukraińców przed Moskwą.

Poza tym, że obydwie kraje bronią swego prawa do samostanowienia, bardzo wiele je dzieli – Grecji nie grożą obce wojska, nikt nie bombarduje jej miast, z kolei Ukraina

jeszcze nie dostała się pod rządy ekonomicznej dyktatury Trojki. Grecja nie wykonała i pewnie nie wykona żadnych ruchów w stronę Rosji, Ukraina natomiast realnie dąży do NATO. Podobieństwo między obu przypadkami leży gdzie indziej. W imię abstrakcyjnych konstrukcji i rachub geopolitycznych obu krajom odmawia się prawa do urzeczywistniania aspiracji i obrony praw swych obywateli. Prawo to miałyby one stracić ponieważ weszły w złe towarzystwo. Ukraina została zdeprawowana przez UE i NATO, Grecja przez Putina. Tymczasem prawda jest taka, że zagrożone w swym bycie społeczeństwa mają prawo do wyboru sojuszników czy choćby partnerów – a z taką sytuacją mamy do czynienia i w Atenach i w Kijowie. To że Ukraina prosi o pomoc Zachód nie jest niczym zaskakującym. A kogo innego miałyby prosić? Imperialistyczną Rosję stanowiącą dla niej realne zagrożenie? Chiny, które są daleko? Patrzenie na Zachód w żadnym razie nie przekreśla antykolonialnego charakteru aspiracji Ukrainy. Pokazuje jedynie tragizm sytuacji tego kraju i wskazuje na ogromną cenę jaką być może trzeba będzie zapłacić za uwolnienie się z historycznej zależności od potężnego sąsiada. O powadze sytuacji świadczą także dramatyczne poszukiwania sojuszników przez Ateny. Gdyby nawet nowy rząd rzeczywiście zaczął dawać sygnały, że mógłby ich znaleźć poza strukturami UE, współodpowiedzialnymi przecież za katastrofę społeczną i deptanie demokracji w jego kraju, nie powinno to nikogo dziwić. Doczekanie się miłosierdzia Angeli Merkel i Mario Draghiego raczej nie wchodzi w grę.

W czasie II wojny światowej komunistyczna partyzantka w Jugosławii zabiegała o uznanie i pomoc imperialistycznej Wielkiej Brytanii, powstańcy warszawscy wyglądali wsparcia Armii Czerwonej, a część ruchu antykolonialnego w Indiach zawarła sojusz z Japończykami. Wybory te były podyktowane realnym warunkami (takimi jak banalna konieczność przeżycia) i wymogami strategicznymi, i nie przekreślały racji stojących po stronie tych, którzy ich dokonywali. Dlaczego dziś miałoby być inaczej? Inaczej mówiąc, czy korzystanie ze wsparcia Waszyngtonu kompromituje sprawę kurdyjską? Czy pomoc Teheranu

kompromituje sprawę palestyńską? Czy wyzwajające się z imperialnego uścisku Stanów Zjednoczonych kraje Ameryki Łacińskiej dyskredytują wyzwolenie rozwijając kontakty z Pekinem?

Warto wreszcie zauważyć, że na dłuższą metę to Syriza jest dziś największym sojusznikiem Ukrainy w Europie. Jeżeli grecka, a także hiszpańska, lewica odniesie sukces i zapoczątkuje zasadniczą reformę nie tylko polityki, ale i struktur UE, to ukraińska emancypacja z rosyjskiej strefy wpływów ma szanse powodzenia. I nic tu nie ma do rzeczy sympatia czy raczej sentyment odczuwany do Rosji przez tego czy innego polityka Syrizy. Kluczowe jest porzucenie neoliberalnego dogmatyzmu, który już dziś topi to, co pozostało po ukraińskiej rewolucji w bagnie programu dostosowania strukturalnego, a zarazem odbiera Ukraińcom nadzieję na jakąkolwiek alternatywę dla rządów oligarchii.

Jeżeli UE nie zejdzie z drogi zainicjowanej dwie dekady temu w Maastricht, to już niebawem będzie nie tyle alternatywą co pułapką dla Ukrainy. W przedsionku Unii kapitału, konkurencji i rynków finansowych ukraińska suwerenność będzie co najwyżej suwerennością oligarchów, a nie narodu, mniej więcej taką, jaką cieszyła się Wenezuela przed zwycięstwem Chaveza w 1998 r. czy Kuba za czasów Batisty.

Tak wygląda zarys realnej wspólnoty interesów i aspiracji Greków i Ukraińców. Nie unieważnią jej donosy, których cel jest zawsze taki sam – zakonserwować istniejący stan rzeczy – w Grecji i Ukrainie.

Autorstwo: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)